

CECYLIA WOŁKOWIŃSKA  
Wielka Brytania

**PROBLEMY WYCHOWAWCZE RODZINY NA EMIGRACJI  
(NA PRZYKŁADZIE EMIGRACJI POLSKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII)**

Warunki życia na emigracji stawiają przed rodzinami zupełnie nowe problemy i zadania wychowawcze. Spójrzmy na wstępie na sytuację, w jakiej znalazły się rodziny polskie w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej. Przyniosła ona wielkie zmiany na całym świecie, a jej skutki obserwujemy i przeżywamy wszyscy do dziś, po przeszło 40 latach. Jednym z nich było przemieszczenie ludności i osiedlenie się milionów ludzi w obcych krajach i na dalekich kontynentach. Setki tysięcy Polaków znalazło się poza granicami Polski i musiało podjąć jedną z najtrudniejszych decyzji w życiu: pozostania na obczyźnie. Niezwykle były losy Polaków w czasie wojny i różne drogi zaprowadziły ich na Wyspy Brytyjskie. W większości byli to członkowie Polskich Sił Zbrojnych walczących za granicą, Armii Krajowej, jeńcy wojenni z 1939 r., więźniowie obozów koncentracyjnych, zesłańcy, wywożeni na roboty, przedstawiciele wszystkich zawodów i grup społecznych, o kwalifikacjach wysokich, średnich i bez kwalifikacji poza „żołnierską”, starsi wiekiem, w czasie wojny nie nadający się do wojska, młodzież i dzieci ściągnięte z pewnym opóźnieniem z obozów w Afryce, w Indiach i na Środkowym Wschodzie, wiele sierot. Można powiedzieć, że stanowiliśmy jakby miniaturę całej Polski.

Władze angielskie rozprawdzały przybywające grupy według przynależności do poszczególnych oddziałów (jednostek) wojskowych, oddając nam do użytku obozy wojskowe, zwane obozami PKPR (Polski Korpus Przystosobienia i Rozmieszczenia), w których mieliśmy się przygotować do cywilnego życia, ewentualnie nauczyć się różnych zawodów i rozpocząć naukę języka angielskiego. Warunki były prymitywne, ale stwarzały możliwość połączenia małżeństw i rodzin. Mieliśmy małżeństwa i rodziny sprzed wojny, małżeństwa wojenne i powojenne, samotnych nie znających jeszcze losów swoich rodzin. Towarzyszyli nam stale kapelani wojskowi, a także księża, którzy przeżyli obozy koncentracyjne. Ogólny nastrój był przygnębiający, ponieważ nie osiągnęliśmy celu. Stanęliśmy wobec wielkiej niewiadomej i nowego, obcego świata. Wielu lu-

dziom, zwłaszcza ze starszego pokolenia, trudno było uwierzyć, że sytuacja się nie zmieni i dlatego żyli przez dłuższy czas pod znakiem tymczasowości. Młodzi, zwłaszcza młode małżeństwa, chcieli się wreszcie urządzić, założyć rodziny i próbować żyć względnie normalnie, mimo że przeżycia wojenne były wciąż żywe i bolesne. W obozach rozmieszczenia nie mieliśmy wielu kontaktów ze społeczeństwem angielskim, czekaliśmy na demobilizację i przejście do życia cywilnego, co w tych warunkach zdawało się być właściwym, choć trudnym rozwiązaniem. Po demobilizacji, już po kilku miesiącach pobytu na Wyspach Brytyjskich, zaczęliśmy sobie zdawać sprawę, że społeczeństwo angielskie nie przyjmuje nas z otwartymi ramionami, nie lubi cudzoziemców, a większość jest uprzedzona do katolików. Władze ograniczały w dużym stopniu nasze możliwości na przyszłość, np. studia wyższe, doksztalcanie, wybór pracy; nie uznawano dyplomów i kwalifikacji zawodowych, z wyjątkiem lekarskich, dentystycznych i pielęgniarskich. Nie obawialiśmy się ciężkiej pracy i trudnych początków czy kłopotów materialnych, które mieliśmy przez długi czas. Najważniejsze było ułożyć sobie życie w myśl zasad i tradycji wyniesionych z Polski i z domu rodzinnego.

Stopniowo uświadamialiśmy sobie, że znaleźliśmy się w dwóch światach: naszym własnym i bliskim oraz w nieznanym i obcym – świecie kraju zamieszkania, do którego musieliśmy wejść w najbliższej przyszłości, poznać go i starać się zrozumieć. Nawet ci z nas, którzy mieli pewien zasób wiadomości z czasów szkolnych o Wielkiej Brytanii, nie spodziewali się tak wielkich różnic w sposobie myślenia, obyczajach, tradycji i całej kulturze współżycia. Dla ogromnej większości brak znajomości języka angielskiego przysparzał jeszcze więcej trudności.

Demobilizacja przyczyniła się także do jeszcze większego rozproszenia, chociaż udało się utrzymać większe skupiska polskie w miastach i ośrodkach przemysłowych. Pomimo rozproszenia instynktownie dążyliśmy do stworzenia polskiego zaplecza i utrzymania stałych kontaktów z rodziną, przyjaciółmi, ze znajomymi. Wielką rolę odegrali w łączeniu środowisk polskich nasi duszpasterze, byli kapelani wojskowi i księża, którzy przeżyli niemieckie obozy koncentracyjne i znaleźli się w Wielkiej Brytanii. Wokół księży gromadzili się ludzie, powstawały polskie wspólnoty katolickie, które bardzo szybko stały się także ośrodkami kulturalnymi, społecznymi i towarzyskimi. Duszpasterstwo rodzące się dzięki Polskiej Misji Katolickiej (założonej dla emigracji zarobkowej jeszcze przed I wojną światową) i instytucje powstałe w czasie wojny, zaczęły przybierać bardziej stałe formy i rozrastać się odpowiednio do potrzeb tysięcy Polaków zamieszkujących Zjednoczone Królestwo.

Koniec lat czterdziestych i lata pięćdziesiąte cechowały przyływy i odpływy poszczególnych grup, rodzin i jednostek szukających kraju nowego osiedlenia.

Wielu wyruszyło do obu Ameryk Północnej i Południowej oraz do Australii, wielu usiłowało się wyrwać z obozów dla tzw. bezpieczeństwa na terenie Niemiec, gdzie warunki były niezwykle trudne i dołączyć do nas. Łączyły się rodziny rozdzielone przez wojnę, młode małżeństwa wojenne i powojenne szukały możliwie jak najlepszych warunków, by założyć rodziny.

Na Wyspach Brytyjskich zaczęliśmy się „urządzać” – osobiście, lecz tysiące ludzi nie żałowało także sił, energii i pieniędzy, by stworzyć i zapewnić byt i istnienie wspólnot parafialnych. We własnych, zakupionych lokalach powstawały Domy Polskie czy kluby, a po pewnym czasie mieliśmy już własne kościoły, szkoły ojczyście różnego stopnia, biblioteki, muzea, teatr i ośrodki wydawnicze, a więc także prasę i książki.

Żyjąc w dwu światach tak bardzo różnych, obarczeni przeżyciami wojennymi, mając niewielkie zaplecze środowiska katolickiego i polskiego oraz ograniczone środki materialne, stanęliśmy przed naszym największym zadaniem: wychowania dzieci urodzonych na obczyźnie. Nie ulegało wątpliwości, że chcieliśmy je wychować w wierze i polskości. Wielu jednak, którzy jako dzieci przeżywało wojnę, nie pamiętało domu i Polski, u trochę starszych były to tylko wrywkowe wspomnienia, ale dla wszystkich stało się jasne, że nasze przygotowanie do życia rodzinnego i wychowania dzieci musi się oprzeć na wojennych doświadczeniach osobistych i zbiorowych i na tym, kim naprawdę jesteśmy i co będziemy w stanie przekazać.

Pojęcie rodziny jako podstawowej komórki społecznej narodu i Kościoła było powszechnie uznawane od wieków, nasze osobiste doświadczenia, rozłąki i oddalenia mogły tylko umocnić te przekonania. Rodziny były niekiedy wielopokoleniowe, a więc dawały wsparcie moralne czy praktyczne. Przygotowanie jednak do życia małżeńskiego i wychowywania dzieci opierało się głównie na ustalonych od wieków rolach mężczyzny i kobiety oraz ich obowiązkach w rodzinie popartych przykazaniami Boskimi i kościelnymi. Współżycie małżonków zostawiano instynktom i domysłom obu płci. Zagadnienie wychowania dzieci opierano na rzekomo wrodzonych instynktach macierzyńskich i ojcowskich. Celem było przede wszystkim przekazywanie życia. Kościół wyraźnie to podkreślał, natomiast zagadnienie relacji osobowych w małżeństwie i rodzinie musiało być rozwiązywane każdorazowo przez małżonków – rodziców. Brakowało nie tylko nam, ale wszystkim przygotowania o podłożu teologicznym, psychologicznym, medycznym i ogólnopraktycznym. Brakowało nam przemysłu i specjalnej lektury pomocniczej\*. Wskutek tego lepsze zrozumienie współ-

---

\* Osobiście przeżyłam mocno książkę obecnego Ojca św., a ówczesnego Arcybiskupa Karola Wojtyły *Miłość i odpowiedzialność* i z żalem stwierdziłam, że mogło to nastąpić dopiero po wielu latach pożycia małżeńskiego.

życia w małżeństwie i w rodzinie często przychodziło zbyt późno, kiedy konflikty i kryzysy były w pewnym stopniu trudne do odrobienia. Sytuacja na emigracji była o tyle trudniejsza, że większość z nas pozbawiona była zarówno stałej pomocy duszpasterskiej, jak i zaplecza wielopokoleniowej rodziny. Świadomość braku przygotowania do małżeństwa i wychowania dzieci budziła się najczęściej po pierwszych trudnych doświadczeniach. Niewątpliwie małżeństwa polskie i katolickie miały łatwiejsze zadanie niż małżeństwa mieszane: polsko-angielskie, polsko-szkockie, polsko-walijskie, polsko-włoskie i inne, w których wzajemne zrozumienie utrudniały różnice pochodzenia, języka i tradycji, a często i wyznania. Należy jednak przyznać, że wiele małżeństw i rodzin mieszanych, które przetrwały konflikty i trudności, zostało wzbogaconych przez wpływ dwu kultur, choć niewątpliwie z przewagą kultury kraju zamieszkania.

Najwięcej trudności miały rodziny żyjące w diasporze, zbyt oddalone od wspólnot polskich, by mogły z nich korzystać. Takich rodzin było stosunkowo dużo. W tych rodzinach wychowywanie dzieci w tradycjach polskich i przekazywanie im wiary było całkowicie zależne od możliwości i wiadomości obojga rodziców. Najłatwiejszy wychowawczo był okres wczesnego dzieciństwa – do 5 roku życia, kiedy mówiło się z dziećmi wyłącznie po polsku i codzienne życie rodziny w domu niewiele różniło się od życia rodzin zamieszkałych w Polsce. Niestety, w praktyce okazało się, że wykluczenie języka angielskiego było niewłaściwe, gdyż pięcioletnie dzieci posłane do szkoły (obowiązek szkolny od 5 lat) ciężko przeżywały brak znajomości angielskiego oraz związaną z tym izolację i osamotnienie. Właściwym rozwiązaniem było znalezienie towarzystwa rówieśników angielskich, od których mogły się nauczyć języka przy wspólnych zabawach. Próby wprowadzenia angielskiego w życie rodzinnym na co dzień nie rozwiązywały problemu, gdyż angielski rodziców był zwykle niepoprawny, a akcent zdecydowanie cudzoziemski.

Szkolnictwo w Anglii było i nadal jest całkowicie odmienne od tego, które istniało w Polsce przed wojną, a także różni się od systemów szkolnych w innych krajach europejskich. Nie ma programów ogólnokrajowych, szkoły podlegają w poszczególnych hrabstwach komitetom szkolnym, a każdy dyrektor czy kierownik szkoły decyduje o programie i systemie nauczania. Poziom szkół jest różny. Są szkoły prywatne i szkoły państwowe, szkoły wyznaniowe i wśród nich szkoły katolickie, których w ciągu ostatnich lat niestety stale ubywa.

Posłanie pięcioletniego dziecka do szkoły rozpoczynało niezwykle trudny dla niego i dla rodziców okres. Dziecko wchodziło w dwa różne systemy i zaczynały działać dwie równoległe fale wpływów, inaczej mówiąc, zaczynało się życie w dwu różnych światach. Szkoła pięciodniowa, w której dziecko jest od godz. 9<sup>00</sup> rano do 3<sup>00</sup> po południu, pozostawia mało czasu dla życia rodzinnego, zabawy i odpoczynku, zwłaszcza że często oboje rodzice pracują zarobkowo.

Starsze dzieci muszą odrobić lekcje po angielsku, często z pomocą matki lub ojca, i dopiero sobota i niedziela daje rodzinie okazję wspólnego spędzenia czasu. Polskie szkoły ojczyste (sobotnie) zabierają całe przedpołudnie do 13<sup>00</sup>–14<sup>00</sup>, jeśli się mieszka w miejscowości, w której jest polska szkoła. Gdy szkoły nie ma, uczenie polskich przedmiotów i religii spada na rodziców, jeśli są zdolni podjąć to zadanie. Potrzeba tu bowiem ogromnego wysiłku, cierpliwości i przygotowania. Początkowe lata były tym bardziej trudne, że brakowało podręczników, katechizmów i odpowiednich książek. Wprawdzie w większych środowiskach polskich stosunkowo łatwo o towarzystwo polskich dzieci, lecz w diasporze dziecko siłą faktu wchodzi w środowisko wyłącznie angielskich rówieśników tak w szkole, jak i poza szkołą. Jeżeli wszystkie dzieci w rodzinie są już w wieku szkolnym, zaczynają mówić między sobą po angielsku. Tradycyjny jest też bunt przeciw polskim lekcjom w soboty, gdyż dla angielskich dzieci jest to dzień wolny. Wielką pomocą dla rodziców są zuchy i harcerstwo istniejące w większych skupiskach polskich, ale, jak już wspomniano, nie dla wszystkich jest ono dostępne. Przez pierwsze 15 lat, czy nawet dłużej, rodzice spotykali się z wielkim naciskiem nauczycieli, by nie mówić w domu po polsku. Tłumaczono, że dziecko będzie miało kompleksy czy nawet zahamowania w rozwoju. Niestety w wielu przypadkach udało się o tym rodziców przekonać. Program szkolny był nam nie znany. Osobiście słuchałam programów szkolnych przez radio, by lepiej zrozumieć system szkolny i poziom poszczególnych przedmiotów. Razem z naszymi dziećmi musieliśmy przyswajać sobie program szkolny, obyczaje i sposób myślenia naszych gospodarzy, przy czym jednocześnie dowiadywaliśmy się o ich stosunku do nas. Większość Polaków posyłała dzieci do szkół katolickich, zdarzało się jednak, że brakowało miejsca, albo nie było katolickiej szkoły w miejscu zamieszkania. Powstały w Anglii, jak wiadomo, dwie polskie szkoły katolickie: siostr nazaretanek w Pitsford i księży marianów w Fowley Court (z internatami) – obie uznane przez władze angielskie. Niestety zostały one zlikwidowane w 1986 r.

Kościół katolicki w Anglii, tzn. parafie – przyjęłyby nas chętnie, gdybyśmy chcieli się całkowicie włączyć w życie angielskich wspólnot religijnych. Wydaje się, że do dzisiaj nawet Anglicy nie są w stanie zrozumieć, dlaczego chcemy polskich kapłanów, polskich nabożeństw i polskich tradycji religijnych w kościele.

Gdy przyjechaliśmy na Wyspy Brytyjskie, kraj był wyczerpany wojną i wchodził w początkowy okres organizowania na nowo życia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego. Nadal były ograniczenia w zakupach żywności, ubrań i innych przedmiotów codziennego użytku, a zniszczenia wojenne znikły dopiero po latach. Z czasem jednak wprowadzono nowy system opieki społecznej, służbę zdrowia, upaństwowiono częściowo wielki przemysł i Zjednoczone

Królestwo stało się państwem opiekuńczym (*welfare state*). Rozpoczął się też napływ ludności z byłych kolonii angielskich. Wśród społeczności polskiej proces „urządzania się” trwał długo, tym niemniej przynosi pożądane skutki w postaci lepszej pracy i większych zarobków, ale jednocześnie wzrostu ambicji.

Obecnie najpoważniejsze problemy wychowawcze stawiają przed rodzinami polskimi przemiany dochodzące do głosu w świecie zachodnim, takie jak laicyzacja oraz idący za nią praktyczny materializm i relatywizm moralny, zwalnający człowieka z odpowiedzialności za jego czyny. Idee te, tak lub inaczej propagowane przez różne mass-media, rzutują mocno na życie rodzin i bardzo negatywnie wpływają na młodzież. W tych warunkach naturalny konflikt pokoleń między dorastającą młodzieżą i rodzicami, uczniami i nauczycielami, młodym i starszym pokoleniem przybiera niezwykle ostre formy. Młodzież często odrzuca wszelkie autorytety i system wartości starszego pokolenia, ulega fali erotyzmu, narkomanii i przestępczości. Jednocześnie dorosłe społeczeństwo legalizuje aborcję, homoseksualizm itp. oraz wbrew prawu, po cichu, propaguje eutanazję. W tych warunkach sytuacja rodziców polskich staje się bardzo trudna i często bolesna. Wzrasta wpływ rówieśników angielskich i powszechnie przyjęte przez młodych hasło utożsamiania się z grupą rówieśników. Na szczęście rodziny polskie, które w porównaniu z rodzinami angielskimi w ogromnej większości budowały swe życie na wierze i tradycjach polskich, są bardziej związane uczuciowo; rodzice poświęcali i nadal poświęcają dużo więcej czasu dzieciom. Stałe otaczanie dzieci troską i miłością przyniosło dobre rezultaty. Niewątpliwie organizacje katolickie i społeczne oraz szkoły ojczyste były i są nadal ogromną pomocą, ale, jak już zaznaczałam, z różnych powodów nie obejmują wszystkich dzieci i całej młodzieży. Jednym z nich jest rozproszenie, innym wczesne opuszczanie domów rodzinnych po ukończeniu szkół średnich, by się usamodzielnic, często również dla kontynuowania nauki na uniwersytetach lub szkolenia zawodowego. Poza tym wśród wielu rodziców proces dorabiania się i tzw. urządzania sobie życia motywowany: „by dzieciom niczego nie brakowało” – trwał zbyt długo, był trudny i pełen wyrzeczeń, a niekiedy jest nieroztropnie nadal kontynuowany kosztem życia duchowego i kulturalnego. Jednocześnie powstaje nowa sytuacja wychowawcza widoczna w tym, że początkowy zapał i ofiarność społeczności polskiej stopniowo z upływem lat wygasa. Umiera najstarsze pokolenie, coraz mniej ludzi jest gotowych ofiarować swój czas i zdolności dla wspólnego dobra społeczności parafialnych i całej zbiorowości emigracyjnej. Istniejące organizacje mają coraz mniej członków. Coraz częściej odpowiedzialność za wiarę i polskość dzieci zrzuca się na księży, nauczycieli i szkoły sobotnie. Świadomość, że brak nam następców jest w tej chwili bardzo silna, ale o wiele lat spóźniona. Warunki w kraju zamieszkania niewątpliwie zmieniły się na korzyść, pierwotne niechętnie nastawienie do

Polaków złagodniało. Dzieci i młodzież mają dobrą opinię w szkołach i dobre wyniki. Znajomość polskiego jest oceniana pozytywnie, w latach sześćdziesiątych wprowadzono możliwość zdawania egzaminów z języka polskiego na poziomie małej i dużej matury. Szanse wyższych studiów są przez Polaków często wykorzystywane. Polacy są cenieni w pracy i mają dobrą opinię.

Wszystko, co dzieje się w Polsce przeżywamy w Wielkiej Brytanii bardzo mocno z nigdy nie ustającą tęsknotą i często z uczuciem bezradności. Wybór na Stolicę Piotrową obecnego Ojca św. Jana Pawła II przyjęliśmy z nie dającą się opisać radością, na pewno równie głęboką, jak cały naród. Wizyta Ojca św. na Wyspach Brytyjskich była największym wydarzeniem i przeżyciem. Zebrani na stadionie sportowym, w południowym Londynie wysłuchaliśmy z ogromnym wzruszeniem przemówienia Ojca św., w którym między innymi powiedział: „Jesteście żywą częścią Polski, chociaż żyjącą poza krajem [...] tajemnica tej niezwyklej miłości kraju wynika częściowo z tego wspaniałego przeniesienia ducha córek i synów narodu, często najlepszych, duchowo obecnych w narodzie, choć fizycznie daleko” (30 V 1982). Słowa Ojca św. wynagrodziły nam długie i trudne lata na obczyźnie zawsze pełne tęsknoty, często przesycone goryczą. Starzy i młodzi otrząsnęli się ze smutku i zobojetnienia, odnaleźliśmy poczucie własnej godności i dumę z tego, kim jesteśmy. Nabraliśmy otuchy, a młodzi poczuli się uwolnieni z zadatków na kompleks niższości. Z upływem lat zdobyliśmy przyjaciół wśród mieszkańców kraju osiedlenia, choć mamy też ludzi niechętnych nam i wrogich. Warunki materialne są dostateczne, by utrzymać założone parafie, placówki, instytucje, organizacje. Brakuje nam najbardziej polskich księży, bo ci, którzy są z nami nie mogą w pełni zaspokoić naszych potrzeb. Jest ich często za mało. Potrzebujemy księży, którzy chcieliby poznać i służyć młodym pokoleniom naszej społeczności emigracyjnej, umieli nawiązać kontakt z młodymi rodzinami, których stale przybywa. Bez dopływu polskich księży grozi nam nie tylko utrata kościołów, ośrodków i polskości, ale utrata wiary i odejście od Kościoła.

Żyjemy w kraju, gdzie panuje atmosfera obojętności religijnej, zmateralizowania i egoizmu. Anglia jest obecnie krajem misyjnym, wszystkie wyznania chrześcijańskie tracą wiernych, a wśród nich także Kościół katolicki, który zawsze był w mniejszości. Źródła angielskie podają, że wiek XXI zastanie Anglię bezwyznaniową i neopogańską z nielicznymi grupami chrześcijan, być może żarliwymi, ale zatopionymi w masie niewierzących i ateistów.

Funkcje i odpowiedzialność za wychowanie pierwszego pokolenia urodzonego na emigracji dobiegły końca. Nasze dzieci zakładają rodziny, na nich spada odpowiedzialność za wychowanie ich dzieci. Staraliśmy się przekazać im wszystko, co mieliśmy do przekazania: wiarę, wartości duchowe, kulturę polską, język. Na pewno popełnialiśmy błędy, nie zawsze umieliśmy znaleźć właściwe

metody postępowania, wielu rzeczy musieliśmy się uczyć razem z dziećmi. Osobiście muszę przyznać, że od nikogo w życiu nie nauczyłam się tak wiele, jak od własnych dzieci, wychowując je i śledząc ich rozwój.

Ufamy, że nasze wysiłki przyniosą pozytywne wyniki nawet dla tych, którzy zaabsorbowani własnym życiem nie włączają się w społeczność emigracyjną. Decyzja należy do nich. Ilość małżeństw mieszanych wzrasta, najbardziej zagrożona jest wiara, bo większość społeczeństwa na Wyspach Brytyjskich jest religijnie obojętna, a pewne grupy są wręcz wrogie wobec religii. Rozbicie chrześcijan na różne wyznania i liczne sekty wyrosłe z protestantyzmu są poważnym zagrożeniem. Katolicy są w mniejszości i to podzielonej wewnętrznie pod wpływem różnych prądów i teorii. Wiele katolickich szkół zamknięto, podobnie jak katolickie seminaria nauczycielskie. Powołań jest bardzo mało, a przygotowanie do pracy duszpasterskiej księży jest w naszych trudnych czasach nie zawsze wystarczające.

Oceniając warunki, w których dorastały nasze dzieci, a teraz dorastają wnuki, trzeba stwierdzić, że były i są bardzo trudne. Społeczeństwo żyje w atmosferze zagrożenia i konfliktów moralnych, przed którymi trudno uchronić młode pokolenia. Nie widać też możliwości właściwego ładu moralnego i społecznego. Dzieci mają nienaturalnie skrócone dzieciństwo, młodzież traci nadzieję i entuzjizm właściwy temu okresowi życia. W ciągu ich krótkiego życia postawa ludzi i ich dążenia zmieniły się tak drastycznie, że trudno te zmiany przyjąć nawet dorosłym, a tym bardziej młodym czy dzieciom. Nic nie może zastąpić rodziny zjednoczonej, kochającej i wierzącej, rodziny, która da dzieciom poczucie bezpieczeństwa i pomoże znaleźć sens życia. W dużym stopniu polscy rodzice spełnili tę rolę przy pomocy księży, parafii, polskiego środowiska i własnych organizacji. Osobiście miałam okazję poznania młodzieży emigracyjnej nie tylko z terenu Wielkiej Brytanii, ale także z innych krajów zachodniej Europy – biorąc udział w tzw. kursach „Loreto”, prowadzonych przez ks. bpa Szczepana Wesołego od 1967 r. Nasza młodzież może osiągnąć wiele i wpłynąć pozytywnie na otoczenie w kraju zamieszkania, jeśli się jej pomoże wzrastać duchowo w wierze i prawdzie. Aby to osiągnąć potrzebuje więcej duszpasterzy oddanych i mądrych, którzy by mieli czas i siły do spełnienia tego zadania. Tę myśl wypowiada Jan Paweł II w Adhortacji Apostolskiej *Familiaris consortio* z 1981 r.: „Pasterska troska Kościoła – czytamy tam – nie może ograniczyć się do najbliższych mu rodzin chrześcijańskich, ale poszerzając własne horyzonty na miarę Serca Chrystusowego, winna przejawiać się jeszcze żywiej wobec wszystkich rodzin, a szczególnie wobec tych, które znajdują się w sytuacjach trudnych i nieprawidłowych [...]”.



Działalność duszpasterska Kościoła winna być progresywna, także w sensie pójścia za rodziną i towarzyszenia jej krok w krok na różnych etapach jej formacji i rozwoju” (nr 65).

Rodzina na emigracji jest w pewnym sensie „zawieszona w powietrzu”, bo nie należy w pełni do żadnego z dwu światów, w których żyje. Jest często odrzucana przez kraj zamieszkania ze względu na pochodzenie i obcość, a nie przyjmowana we własnym kraju na skutek długoletniej nieobecności fizycznej i odmiennych warunków, w których żyje.

Mówi się dziś wiele o odczytywaniu „znaków czasu”. Wydaje się, że rozproszenie Polaków po całym świecie powinno być właśnie odczytane jako znak, że mają oni jakąś misję do spełnienia wobec Polski, wobec krajów zamieszkania i wobec Kościoła. Według słów Ojca św. wypowiedzianych do nas w Londynie na Crystal Palace (30 V 1982), „wychowanie pełnego człowieka, wychowanie do prawdy i wychowanie w duchu chrześcijańskiej polskiej tradycji rozpoczyna się w rodzinie”.

THE EDUCATIONAL PROBLEMS OF THE FAMILY ABROAD  
(ON THE BASIS OF POLISH MIGRATION TO GREAT BRITAIN)

S u m m a r y

The authoress analyses specific problems which the Polish family had to cope with when bringing up children in Great Britain immediately after the Second World War and today. The most important problem then and now, apart from material provision, was and is now living on the border of two worlds: the Polish and the British one. The paper shows the parents' efforts in handing over their faith in God, language and the values of Polish culture. The authoress points out that using the English language everyday in the Polish family was a great mistake. In such a case, parents taught their children a very bad pronunciation. In the course of a couple dozen years, after the Second World War, English schools exerted an influence on the parents, so that they did not speak Polish at home, and in many cases they succeeded. This attitude changed considerably later on.

Nowadays, a difficult problem within families is practical materialism and moral relativism, which is spreading over British society. There is an urgent need for a well organized pastoral care, which could morally help the parents and young generation of Polish origin.